

Michael Micali
cohabitation

Obrazy składające się na wystawę „cohabitation” nawiązują do dwudziestowiecznego modernizmu. Pierwiastek ludzki tych prac przejawia się w tym, że wszystkie zostały namalowane ręcznie, co z bliska widać wyraźnie, chociaż obrazy sprawiają wrażenie produkcji masowej czy maszynowej. Załamane ręcznie malowanej kreski i krople farby świadczą o człowieczeństwie twórcy pomimo niezwyklej zdolności człowieka do poddania się porządkowi w takim stopniu, że sprawia wrażenie maszyny. Pokazywane tu prace mówią także o tym, że towarzyszące nam w życiu produkowane masowo formy otacza cień czegoś nielogicznego i niewytłumaczalnego – coś metafizycznego.

Jestem przede wszystkim artystą konceptualnym. Obrazy maluję z potrzeby wypowiedzenia się na jakiś temat. Metafora może być otwarta i nieprzedmiotowa i może nie mieć odniesienia. Jako obrazy, są one nieprzedmiotowe, ale w sensie metaforycznym stanowią język symboli i tworzą mój komentarz do czegoś, co najlepiej wyraża określenie „koncept”. Tytuły, a być może również kontekst pokazywanych obok obrazów prac przestrzennych, będzie zawsze prowadził do metafory.

The painted images for 'cohabitation' are reminiscent of 20th century modernism. The humanness of the work is in how the images can have a mass produced or machine made feel, but they are all done by hand and this is clear when viewed up close. The waver of the hand painted line and drips speak of the incredible ability of humans to be so ordered as to seem machine like, yet the humanness of the creator reveals itself. The works also speak of the mass produced design we all live with being infiltrated by the shadow of the illogical and inexplicable; the metaphysical.

I am, above all, a conceptual artist. My paintings evolve from the need to speak about something. The metaphor may be open ended and may even seem to be non objective and non referential. As images, they are non objective, but in a metaphorical sense they are a symbolic language and are my way of commenting on something best described as a concept. The titles, and perhaps context created by the work surrounding them, will always lead to a metaphor.

Michael Micali





fabs Brzeska 7 Warszawa
20.12.08 - 4.02.09

Małgorzata Sidor: Jak to się stało, że zostałeś artystą?

Michael Micali: Zawsze mnie do tego zachęcano, do tego, żebym został kimkolwiek chciałbym być. Zwłaszcza moja matka interesowała się sztuką. W weekendy posyłała mnie na zajęcia do Brooklyn Museum. Byłem za mały, aby to dobrze pamiętać, pozostały moje prace. Matka zachowała wszystkie moje prace z dzieciństwa i kiedy ostatnio je oglądałem, przeglądając pamiątki rodzinne, miałem niezwykle uczucie.

M.S.: Czy było to dla ciebie oczywiste, że będziesz artystą?

M.M.: Tego bym nie powiedział. Wiedziałem, że mam taką możliwość, i byłem tym zainteresowany. Kiedy dorastałem w Nowym Jorku trwał akurat szczytowy okres rozwoju sztuki graffiti w metrze. To były najlepsze czasy graffiti, a zwłaszcza lata 1980-83. Więc zawsze rysowałem i używałem koloru.

M.S.: Czy sam robiłeś graffiti?

M.M.: Byłem raczej teoretycznym artystą graffiti. Byłem trochę za młody na wypadki do zajezdni metra, ale graffiti zawsze mnie pociągało. Poszedłem do średniej szkoły plastycznej w Nowym Jorku, i wraz z wiekiem moje zainteresowanie graffiti trochę osłabło. Ojciec pracował w agencji reklamowej, ale nie w dziale graficznym. W tym czasie graficy w większym stopniu używali zdolności manualnych w pracy i musieli mieć talent manualny. Latem pracowałem u nich w dziale i oni mnie poparli mówiąc, że mam talent. Ale wówczas nie miałem pojęcia, na czym polega praca artysty. Zacząłem studia na uniwersytecie i po pierwszym roku przyjaciel zaprosił mnie na wakacje do Francji. Najpierw pojechaliśmy do Paryża, a później na południe. Była to moja pierwsza podróż do Europy. Miałem wtedy dziewiętnaście lat i wybraliśmy się do Centrum Pompidou. Pamiętam swój zachwyt nad Mattą i Gorkym – przypominali nowojorskie graffiti. Byłem zachwycony Duchampem. Atmosferą Paryża i Europy. Wtedy właśnie zrozumiałem, co to znaczy być artystą. Jasno uświadomiłem sobie, że ludzie mogą wybierać taką drogę życiową i czerpać z tego zadowolenie. Ten moment zmienił moje życie. Wróciłem do Nowego Jorku. Pracowałem wtedy w agencji reklamowej u ojca. Rzuciłem tę pracę i zacząłem pracować jako kurier rowerowy. Głowę miałem pełną radykalnych myśli o życiu poza mainstreamem i o kontrkulturze. Na drugim roku studiów wybrałem tylko zajęcia związane ze sztuką. Mój opiekun dziwił się, że wybieram te wszystkie kursy w jednym semestrze, ale powiedziałem mu, że przenoszę się do szkoły plastycznej, i to do bardzo dobrej. Pod koniec semestru udało mi się tego dokonać.

M.S.: Twoja decyzja opierała się bardziej na intuicji niż na świadomym intelektualnym wyborze.

M.M.: Tak. Muszę powiedzieć, że zawsze miałem w życiu dużo szczęścia.

M.S.: To w zasadzie zabawne, że ty dziecko Nowego Jorku stałeś się artystą w Paryżu.

M.M.: Tak, to ciekawe, ale jakoś nie znalazłem tego połączenia w Nowym Jorku. Moja matka zabrała mnie na retrospektywną wystawę Picassa, kiedy byłem chłopcem, i byłem nim zachwycony, ale wydawał mi się postacią mitologiczną. Więc przykłady istniały, ale chyba nie bardzo wiedziałem, co z tym zrobić. Podróże cię otwierają, zwłaszcza kiedy masz dziewiętnaście lat. Pomogła mi z pewnością atmosfera Europy. Być może Nowy Jork mówił, że trzeba zajmować się czymś praktycznym.

M.S.: To sztuka jest czymś niepraktycznym?

M.M.: Być może. Muszę powiedzieć, że ciągle noszę w sobie ducha artysty graffiti i mogę się do tego odnieść. O artyści byli temu tak niesamowicie oddani, wiele ryzykowali dla czegoś, co w konsekwencji nie istniało długo i zniknęło, ale oni i tak to robili. Bardzo niepraktyczne. Z duchem takiego działania się utożsamiam.

MS.: W jak sposób pracujesz? Opowiedz mi o tym procesie.

M.M.: Myślę, że po prostu otwieram się i staram się widzieć. Obserwuję zdarzenia, których ludzie często nie dostrzegają. Lubię absurdalność zdarzeń. Choć może to jest mniej widoczne w ostatniej wystawie. Zawsze widzę te wszystkie systemy, które rządzą naszą pracą, naszym życiem. Jeśli zaistnieje coś, czego się nie spodziewamy, to wobec tego coś jest nie w porządku. Tramwaj powinien przyjechać, a nie przyjeżdża, więc coś jest nie w porządku. Musimy mieć te wszystkie systemy. Według mnie to ciekawe, jak systemy w rzeczywistości świadczą o naszym widzeniu świata. Kiedy podróżujesz z obszaru jednej kultury do drugiej, widzisz, jak ludzie żyją w swoim systemie. System może być dobry dla ludzi, ale to ciągle system. Kiedy podróżujesz po Polsce, Stanach czy Włoszech możesz przyglądać się rzeczywistości przez pryzmat swojej kultury i swoich systemów, i powiedzieć „oni to robią absurdalnie”. Interesują mnie systemy i normy: co wolno, a czego nie wolno robić. Istnieje kod, według którego ludzie chcą żyć. A robi się naprawdę ciekawie, kiedy system upada. Jest trochę zabawnie i wtedy można właśnie zobaczyć trochę tego absurdu. Staram się nie przeoczyć takich momentów.

M.S.: Na swojej ostatniej wystawie pokazałeś bardzo prywatną sytuację.

M.M.: Moja ostatnia wystawa mówi o byciu w związku. W moim wypadku małżeńskim. Ta wystawa nie jest o moim małżeństwie, o mojej żonie ani nawet o mnie. Starłem się pokazać coś uniwersalnego. Gdyby przyjrzeć się mitom



greckim, zobaczymy, że to wymyślone historie, będące metaforą naszego życia i świata, w którym żyjemy. Zastanawiałem się, co to znaczy żyć z kimś do końca życia, i starałem się to zmitologizować. Próbowałem nadać sens porządkowi i konstrukcji wspólnego życia i stworzyć język, który wyrażałby świat emocji związany ze wspólnym życiem.

M.S.: Czy można powiedzieć, że poszukujesz prawdy o szczęśliwy wspólnym życiu?

M.M.: Jeśli ktoś powie, że odczuwa w ten sam sposób, może to wówczas będzie prawda.

M.S.: Wspomniałeś wcześniej, że praca „Cohabitation” odnosi się do modernizmu. Co miałeś na myśli?

M.M.: To niezwykle nowoczesne, nowe miasto wywarło na mnie wielkie wrażenie. W Warszawie zderzyłem się z określonym krajobrazem, specyficzną estetyką, i to było moim źródłem inspiracji. Modernizm był dobrą metaforą, ramą tego, czego tu doświadczyłem. Użycie modernizmu, a także wypowiedź o modernizmie stanowiły pewne wyzwanie. Mam nadzieję, że ludzie to zauważyli. Lubię tworzyć rzeczy, które docierają do odbiorcy dopiero po pewnym czasie. Jeśli ktoś przyszedłby teraz do fabryki, najpierw zobaczyłby obrazy, które wydają mu się znajome, sztuka minimalistyczna i użytkowa, będzie to znajome i dość monotonne. Zobaczysz również elementy instalacji, które wprowadzą poczucie domu. Mam nadzieję, że kiedy widz zostanie dłużej, zacznie się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi. Muszę powiedzieć, że w czasie otwarcia ludzie dostrzegli wiele poziomów. Chciałem właśnie pokazać wiele często ukrytych warstw i stworzyć odpowiedni do tego język.

M.S.: Jeśli powinniśmy zmienić nasz sposób widzenia, w jakim to powinno pójść kierunku?

M.M.: Sztuka daje możliwość widzenia spraw z bliska. Powinniśmy intensywniej kontemplować rzeczywistość. Na tych, którzy się temu oddadzą, czeka nagroda. Lubię sztukę, która pozwala mi rozumieć więcej, taką, której doświadczenie, zmienia.

M.S.: Może sztuka powinna mieć w sobie uderzenie, które otwierałoby na tą nową rzeczywistość.

M.M.: Nie wiem, czy to by na wszystkich działało. Gdyby ludzie bardziej sobie ufali, to więcej by widzieli. Uważam, że najbardziej tracą aroganci, ponieważ nim wejdą do galerii, już wiedzą, co jest dobre lub złe.

M.S.: Twoje prace są symboliczne. Czy uważasz, że symbole odgrywają ważną rolę w naszym codziennym życiu?

M.M.: Metafory są bardzo ważne. Lubię, kiedy symbole są wyzwaniem. Lubię uderzające symbole.

M.S.: Uważam, że używasz symboli w bardzo otwarty sposób. I kiedy porównuję twoje prace z innymi pracami artystów związanych z fabryką, jesteś najodważniejszy w tym obszarze. Mówisz „Nie bójcie się symboli, one należą do nas wszystkich”.

M.M.: Tak, zgadzam się z tym. Symbole są dla mnie i w moich pracach bardzo istotne.

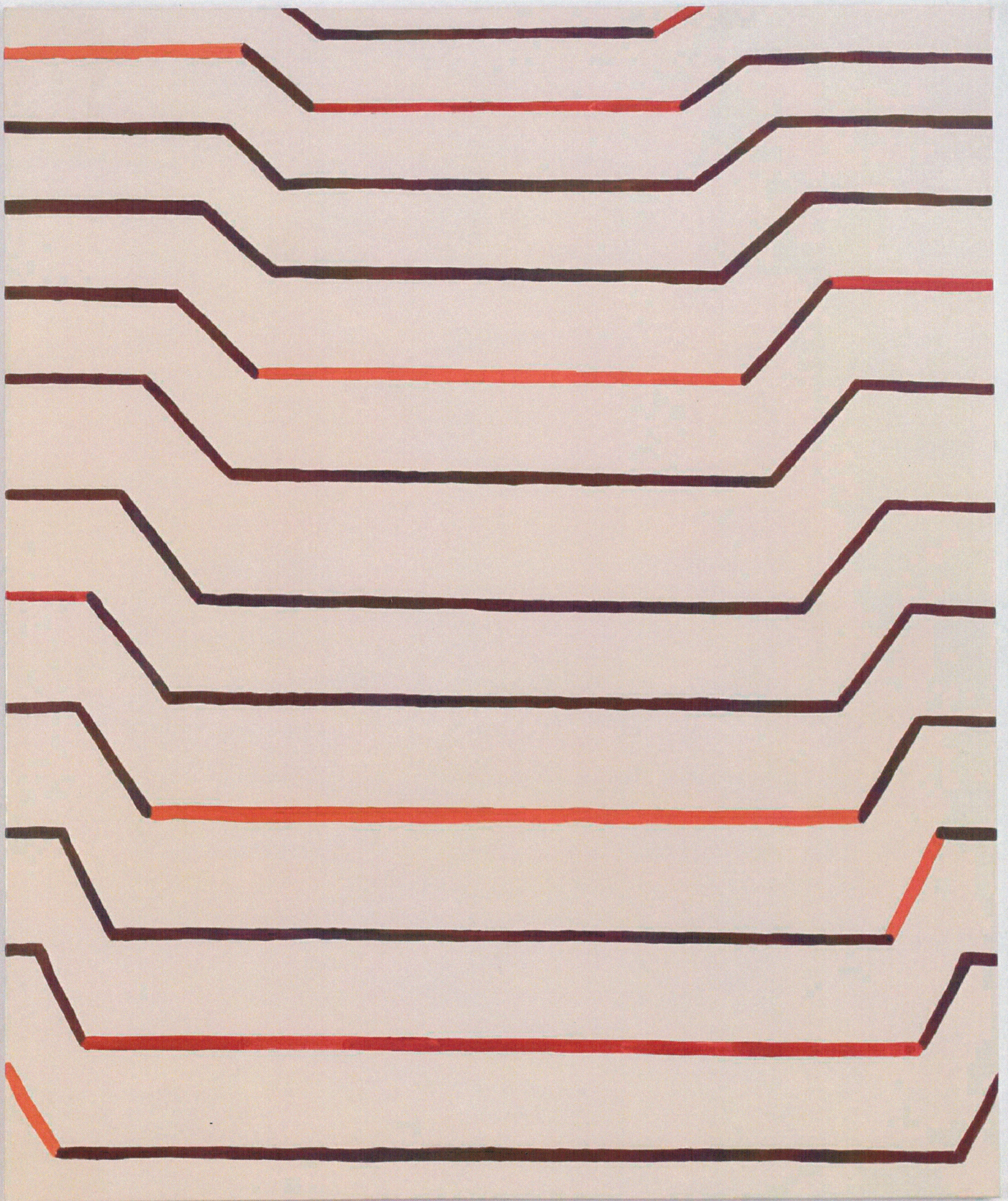
M.S.: Twoje prace odznaczają się również poczuciem humoru.

M.M.: Jeśli będę mówił o ważnych sprawach bardzo poważnie, nikt się tym nie zainteresuje. Kiedy odbiorca zrozumie pracę zbyt szybko, nie będzie działała z tą samą siłą. Ale kiedy pomyśli, że praca jest płytka, ma mało w sobie, a po pewnym czasie odkryje, że jest w niej coś więcej, wtedy praca odniesie odpowiedni skutek.

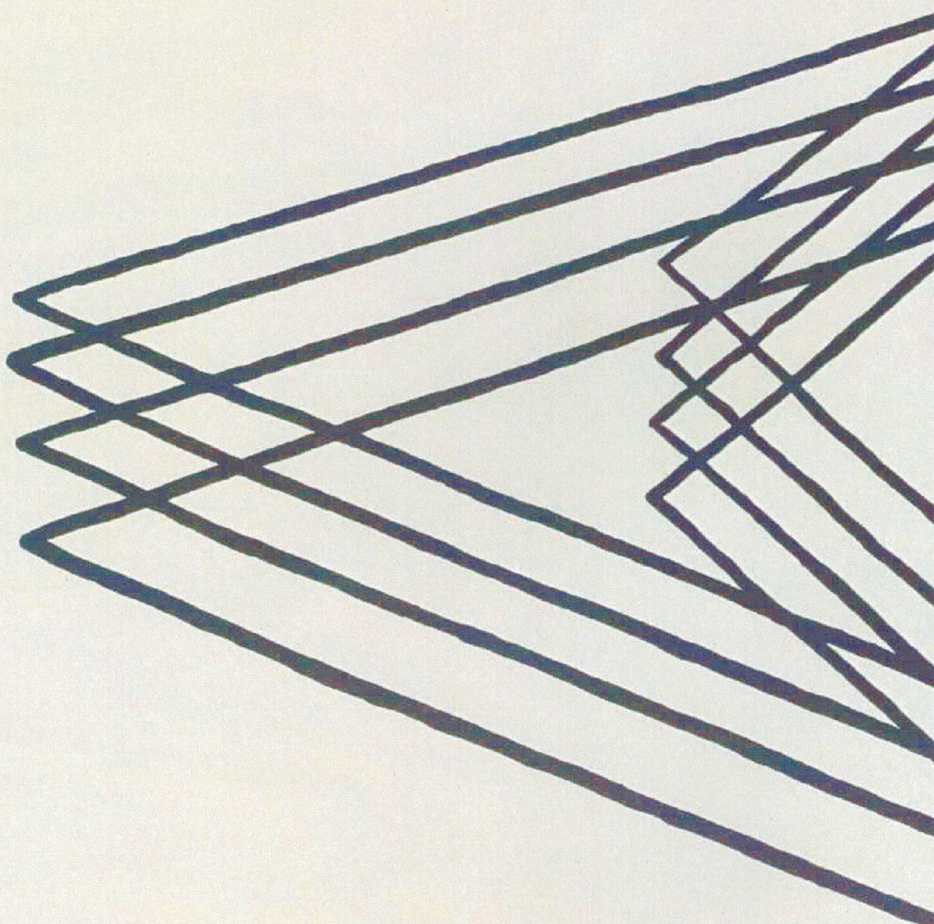
M.S.: Czy myślisz, że ta lekkość to sprawa twoich włoskich korzeni rodzinnych?

M.M.: Nie wiem, ale kiedy jestem we Włoszech, to mówią do mnie, „Nie bądź taki poważny, taki amerykański”.

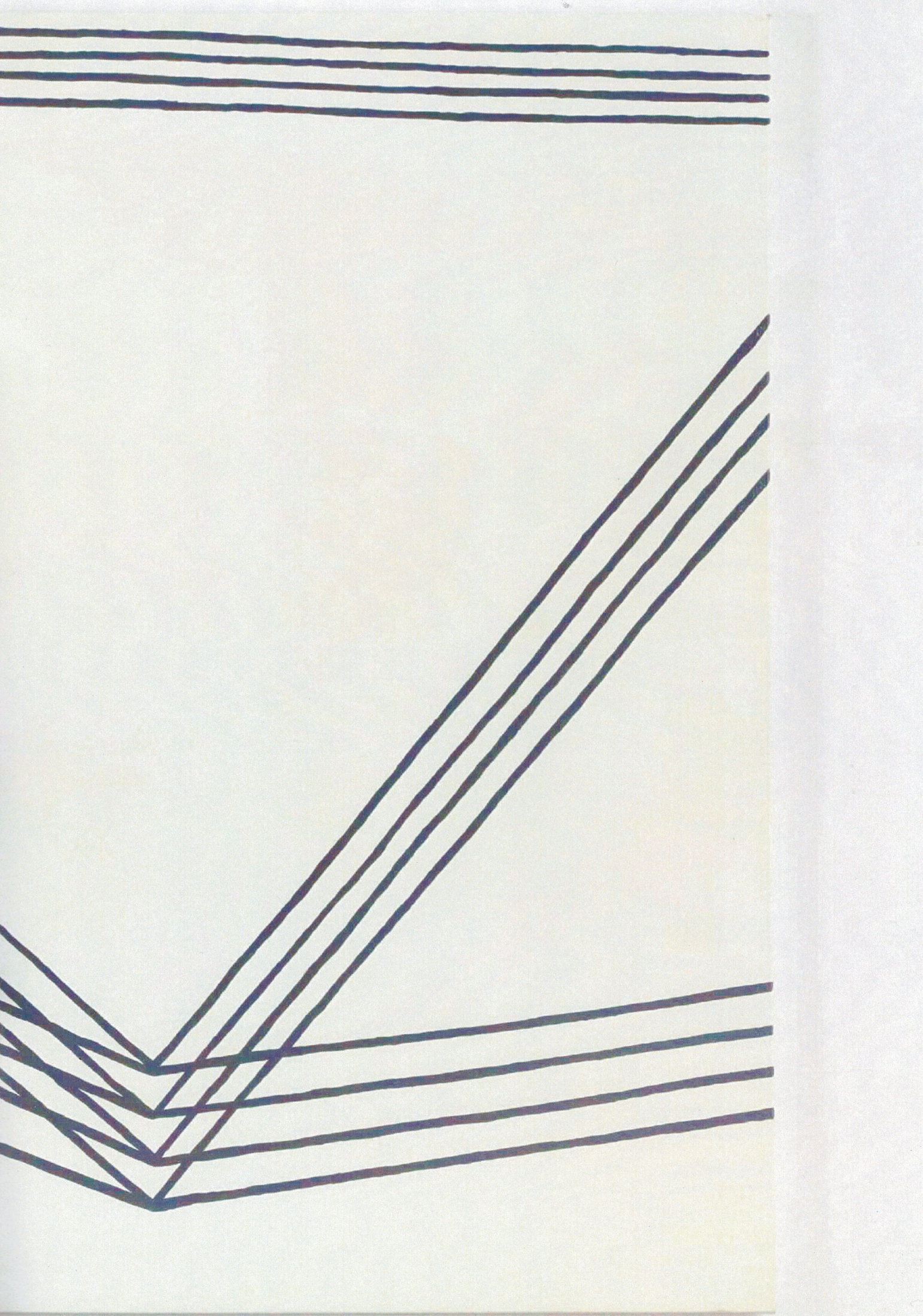


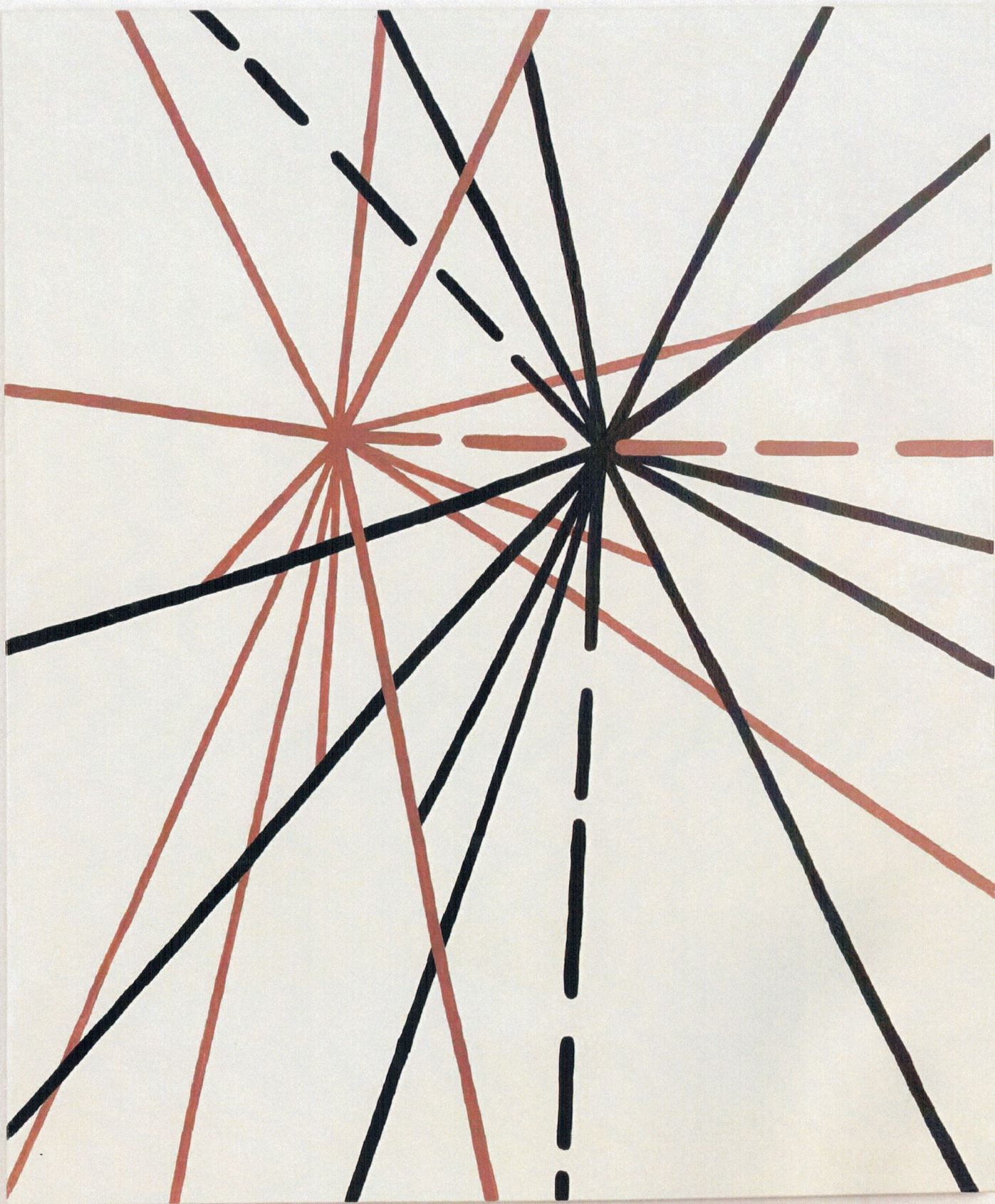


Fundament - Foundation
emalia i olej, płótno - enamel and oil on canvas
120 x 100 cm



Twój dotyk -
Your Touch
emalia i olej, płótno
enamel and oil
on canvas
100 x 120 cm





Para - Team

emalia i olej, płótno - enamel and oil on canvas

120 x 100 cm

Małgorzata Sidor: How did you become an artist?

Michael Micali: I was always encouraged to become an artist, to be whatever I wanted to be. My mother was particularly interested in art. She sent me to classes at the Brooklyn Museum on the weekends. I was too young to remember this well, but I still have some of those pieces. My mother collected and saved all of my childhood artworks, and it was amazing to see them recently when I was going through old family stuff.

M.S.: So for you it was obvious that you would become an artist.

M.M.: I wouldn't say that. I knew this was an option, something I was interested in. When I was growing up in New York City graffiti on the subway was exploding. It was the heyday of subway graffiti. I'd say the best period was 1980-83. So I was always drawing and using colors.

M.S.: Did you make graffiti as well?

M.M.: I was more of a theoretical graffiti artist, actually. I was a little too young then to be in train yards. But I was always hooked on graffiti. I went to the High School of Art and Design in New York and as I got older my interests moved a little away from Graffiti. My father worked at an advertising agency, not in the art department. At that time graphic artists used to work more manually, and people needed to have a manual talent. I worked in the art department in the summers and people supported me, saying I had talent. But at that time I had no idea what a fine artist did. I entered university, and after the first year a friend of mine invited me to go to France, and we went to Paris, then to the south of France. It was my first trip to Europe. I was 19 years old and we went to the Pompidou Center, and I remember being amazed by Matta and Gorky, who reminded me of the New York graffiti. I was also impressed by Duchamp. It was the atmosphere of Paris, of Europe. At that moment I understood what being an artist meant. It was clear to me that people could choose this as a way of life and it was appreciated. That moment changed my life. I returned to New York. I was working at the advertising agency where my father worked. I quit that job, and started to work as a bike messenger. I had all these radical ideas in my head about living outside of the mainstream and about counterculture. For my second year in college I took only art courses. My adviser commented that I was using all of my elective courses in one semester and I said I was transferring into the art school, a very good one fortunately. At the end of the semester I was accepted and the gamble paid off.

M.S.: I would say your decision was drawn more by intuition than by an intellectual process.

M.M.: Yes. I must say I have always had a lot of luck in my life.

M.S.: It's funny: you, a New York City kid choosing to become an artist in Paris.

M.M.: Yes, it is interesting. Somehow I did not find this connection in New York. My mother took me to the Picasso retrospective when I was young and I was fascinated, but Picasso seemed mythological. So, the example was there, but somehow I was not able to see what I could do with it. Traveling opens you up when you are 19. The atmosphere of Europe worked for me. Maybe the message in New York was that you must do something practical.

M.S.: So art is something impractical then?

M.M.: Maybe. I must say I still have in me this graffiti artist spirit, and I can relate with this now. They were so incredibly dedicated, taking so many risks, and the final product was something which did not stay for long, it just disappeared, but they did it. Very impractical. That spirit is something I can identify with.

M.S.: But how do you work now. Tell me about the process of your work.

M.M.: I think what I do is I really open myself and see things. I observe things, which other people don't always see. I like the absurdity of things. Maybe this is less visible in my last show at fabs. I always see all these systems we work under, we live in. If something is not supposed to be then something must be wrong. A tram is supposed to come, and when it is not coming, something is wrong. We have to have all these systems. I think it is interesting how the systems we have really speak about how we see the entire world. When you travel from one culture to another, you see how people live with their system. A system may be good for the people, but it is still the system. When you travel to Poland, to the States, to Italy, you can observe things through your culture, your system, and say 'this is absurd, the ways they do things here'. What I am interested in is the system and the norms: what we should do, what we should not do. There is a code, which people are choosing to live under. It is really interesting when those systems collapse. There is a bit of entertainment then and there is a little bit of truth about how absurd things are. So I keep my eyes open for these moments.

M.S.: In your latest show you have shown a very private situation.

M.M.: My latest show is about being in a relationship. In my case, it is marriage. This show is not about my marriage, not about my wife, not even about me. I was trying to make something universal. When we look at the Greek myths we can see that those stories are fantastical metaphors for our lives and the world we live in. I was pondering what it

means to live with someone for the rest of my life, so I was trying to mythologize that. I tried to give a sense of the order and construction of a life together and to create a language to express the emotional world attached to the cohabitation situation.

M.S.: Can we say that you were looking for the truth about happy cohabitation?

M.M.: If someone will say that they feel it in the same way, maybe it will be a truth then.

M.S.: You mentioned previously that the work in 'Cohabitation' played on modernism, what is behind that?

M.M.: I was overwhelmed here by such a modern, new city. In Warsaw I was confronted with a certain landscape, specific design, so the inspiration was there. So Modernism was a good metaphor, a framework, for what I was experiencing here. It was a challenge to use Modernism and also comment on Modernism. I hope that people notice this. I like to make things which people are able to see only after a while. When someone goes to Fabs now, they will first see paintings which they are familiar with, minimal art and decorative, so it will be familiar and uneventful, and there will be installation elements as well which will enhance the feeling of a home environment. When viewers stay longer I hope they will start to question what all this is about, and during the opening I must say people saw what was behind it; they saw many layers. And I was interested in showing many subtle layers and have the language reveal itself.

M.S.: If we should change our seeing, in what direction should it go?

M.M.: Art creates an opportunity to see things close up. We should contemplate things more. And for those viewers that invest themselves there is a reward. I like art that allows me to understand more and when I feel changed by the experience with the art.

M.S.: Maybe art should have something that hits you first, so that you become open to this new reality.

M.M.: I do not know if it works for everybody. If people trusted themselves more, they would see more. I think arrogant people miss the most, because they know what is good and what is bad before they enter a gallery.

M.S.: Your work is symbolic. Do you think symbols are important in everyday life?

M.M.: Metaphors are very important. I like when symbols are a challenge. I like tweaking symbols.

M.S.: In my understanding you have been using symbols in the most open way. If I compare your works with those of other artists associated with Fabs, you are the bravest in that area. You say: Do not be afraid of symbols. They belong to all of us.

M.M.: Yes, I agree with this. Symbols are very important for me and in my works.

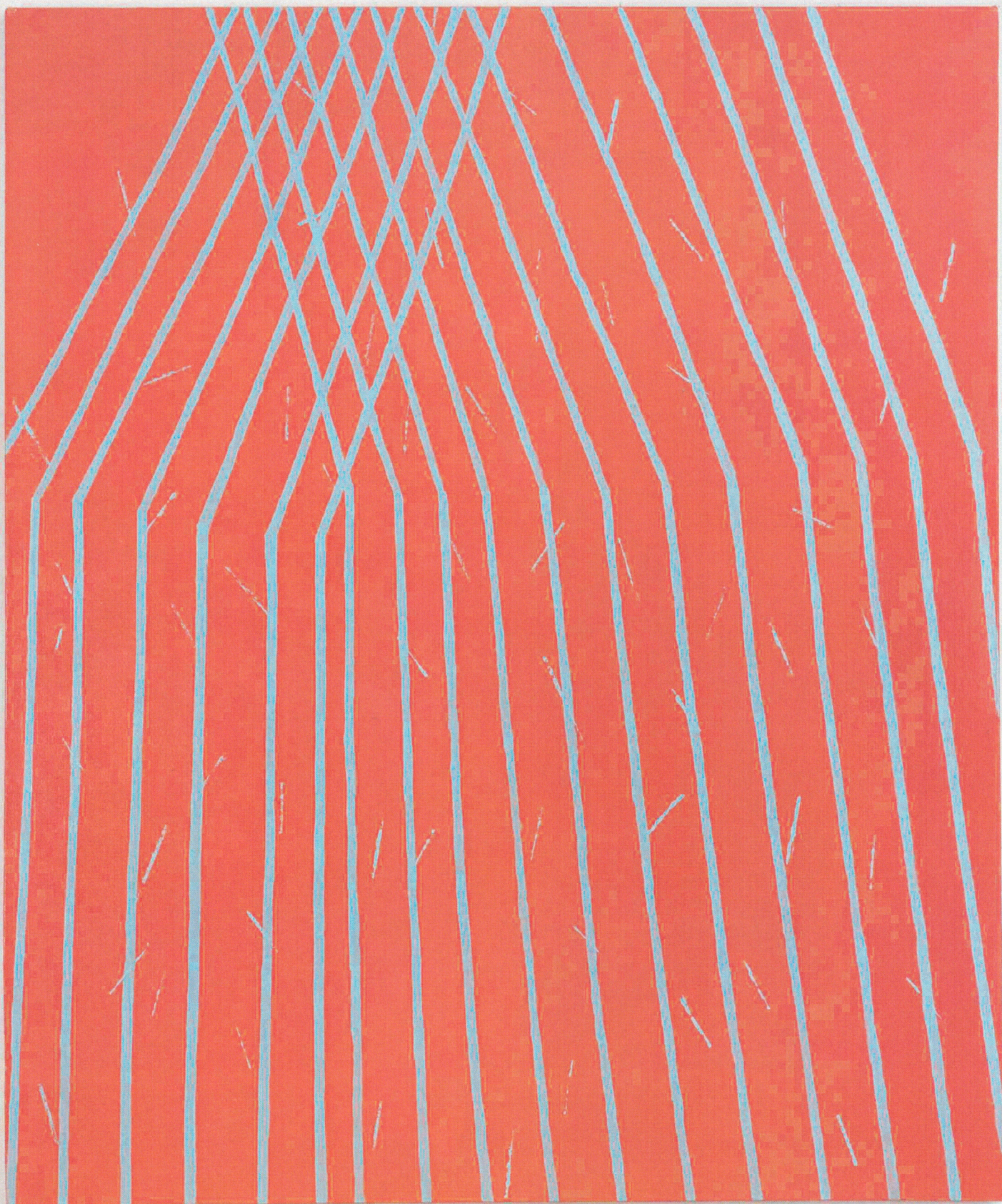
M.S.: Your works display your sense of humor as well.

M.M.: If I speak about big things very seriously, nobody will be interested in them. If the viewer understands too quickly, the work will not have the same power. If they think it is a shallow, small commentary, and after a while they discover there is more, it will work.

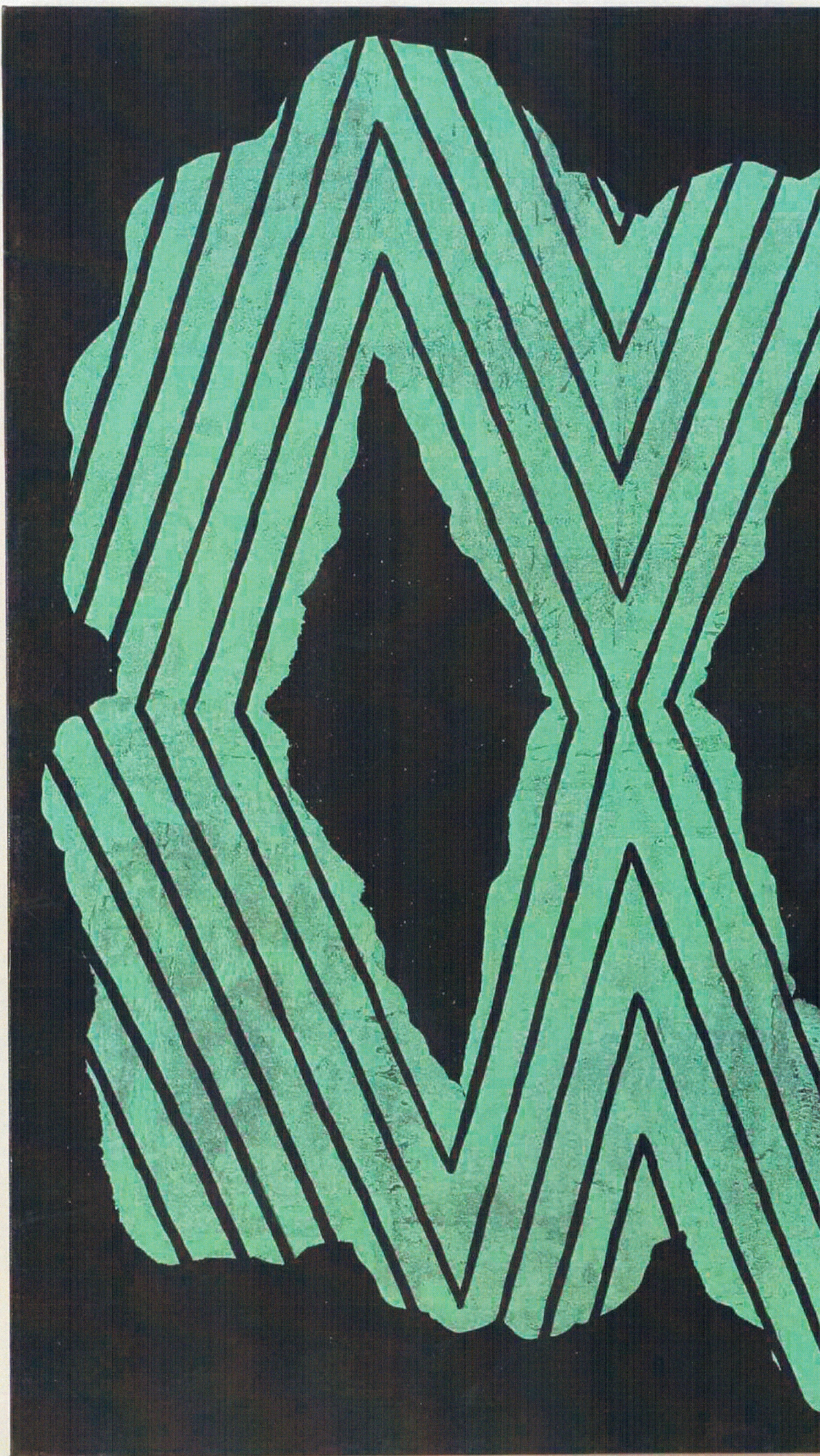
M.S.: Do you think that this lightness is your Italian side?

M.M.: I don't know, but when I was in Italy, they were saying to me 'don't be so serious, so American'.

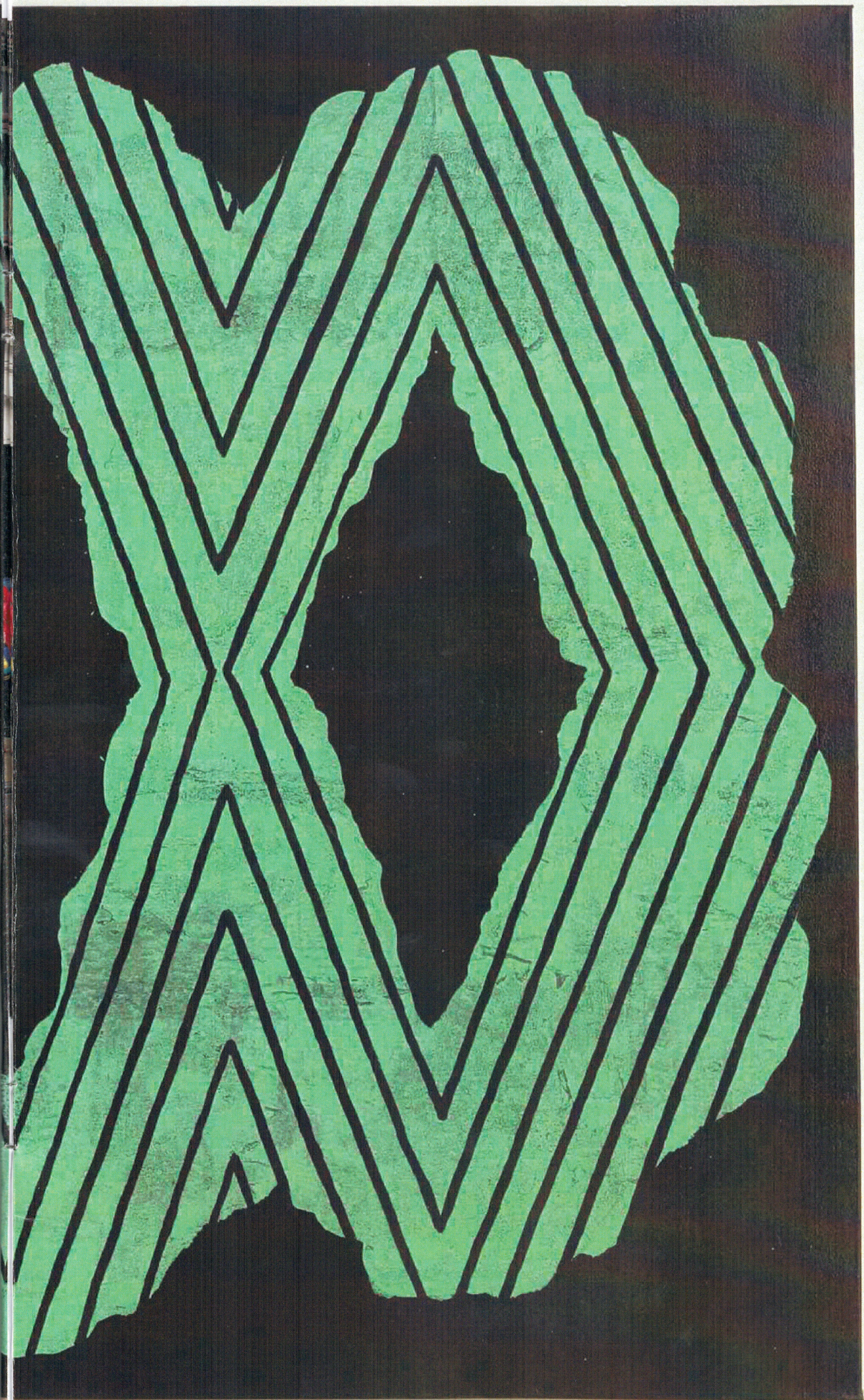


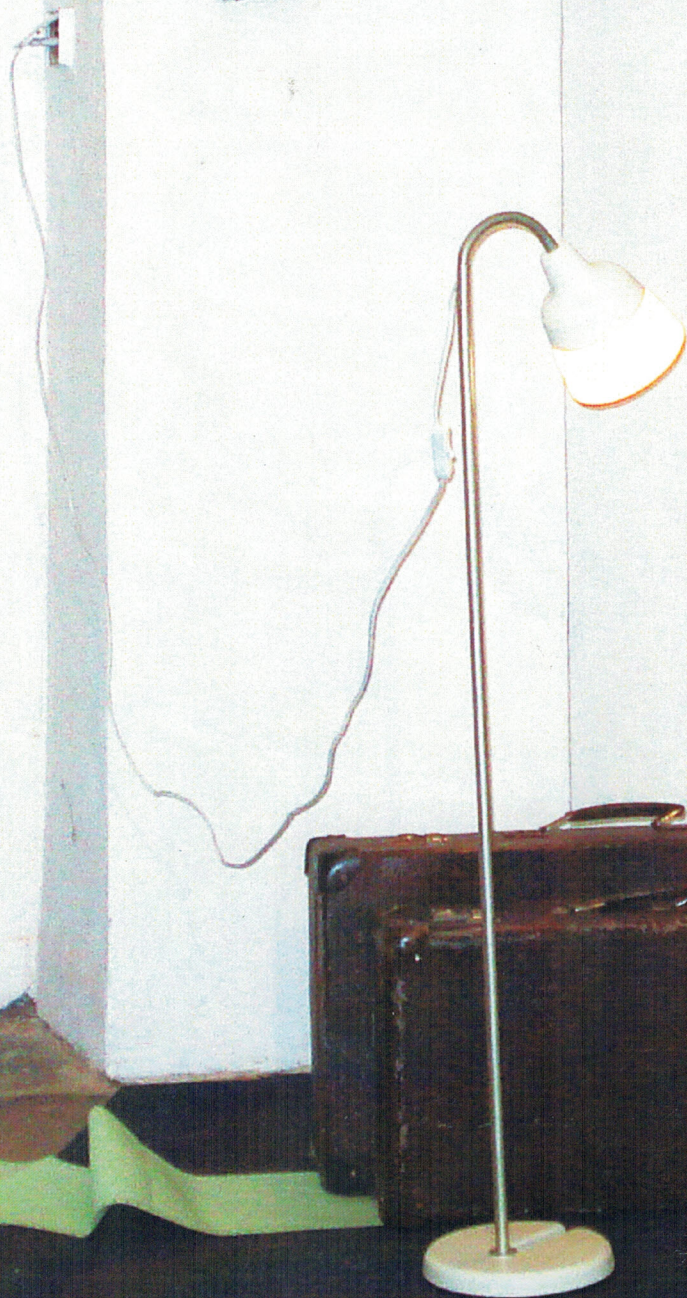
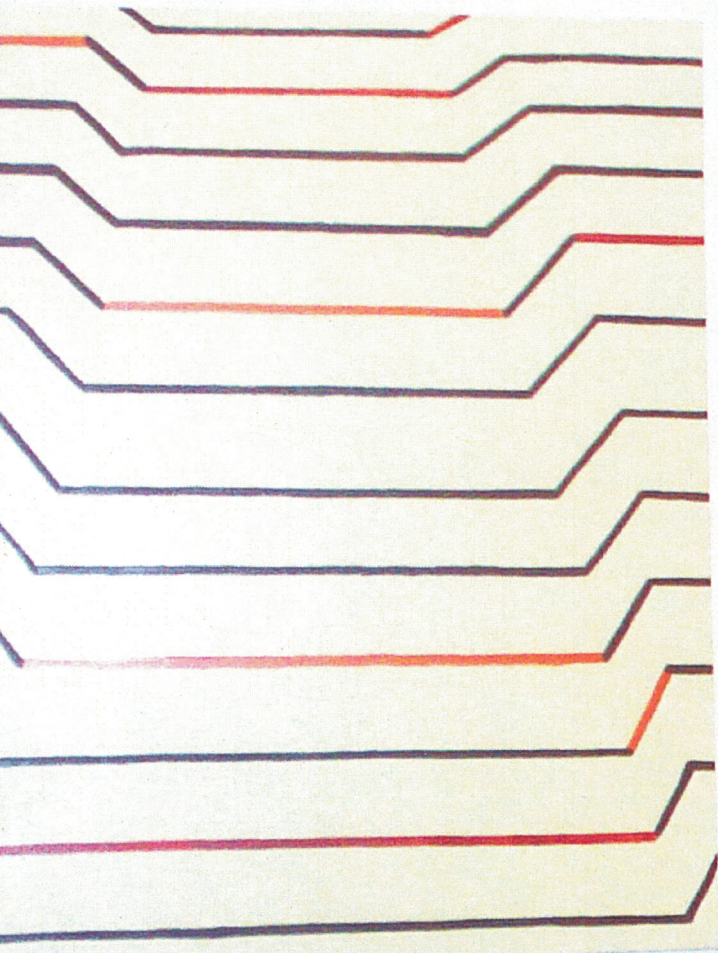


Miłość nowoczesna - Modern Love
emalia i olej, płótno - enamel and oil on canvas
120 x 100 cm



Jaskinia naszych
czasów -
Cave Modern
emalia i olej, płótno
enamel and oil
on canvas
100 x 120 cm





Publisher / Wydawca:
Stowarzyszenie Artystów fabs ul Brzeska 7 Warszawa
www.fabs.icmedia.pl
© fabs and Michael Micali 2008
ISBN 978-83-918974-3-0